Rok I. **Niedziela** Nr. 18.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 31. Stycznia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.** | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

31go **Niedz.** Piotra z Nolasku, wyznawcy. — 1go **Pon.** Ignacego biskupa i męcz. Wigilia z postem. — 2go **Wtor. Oczyszczenie (Gromnicznéj) N. P. M.** — 3go **Śro.** Błażeja bisk. i męcz. — 4go **Czw.** Andrzeja Korsyniego. Weroniki panny. — 5go **Piąt.** Agaty pan. i męcz. — 6go **Sob.** Doroty pan. i męcz. Amanda bisk.

Modlitwa kościelna.

Boże, który widzisz, że nieufamy w żadnych uczynkach naszych, daj prosimy Cię Panie, abyśmy w pomocy Nauczyciela wszystkich narodów, przeciwko wszelkiemu złemu obronę mieli. Przez Pana naszego Jezusa itd.

Na Niedzielę Mięsopustną.

Lekcya z listu ś. Pawła do Koryntyjan, w rozdziale 11. i 12.

Bracia, radzi znosicie bezrozumne, będąc sami rozumnymi. Bo znosicie: jeźli was kto w niewolą podbija, jeźli kto pożéra, jeźli kto bierze, jeźli się kto wynosi, jeźli was kto w gębę bije. Mówię według zelżywości, jakobyśmy my słabymi byli w téj mierze. W czém kto śmie (w głupstwie mówię), śmiem i ja. Hebrejczycy są, i ja. Izraelczycy są, i ja. Nasieniem Abrahamowém są, i ja. Słudzy Chrystusowi są (jako mniéj mądry mówię), więcéj ja: w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiéj, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od Żydów wziąłem po pięćkroć, po cztérdzieści plag bez jednéj. Trzykroć byłem bity rózgami, razem był ukamienowany, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiéj; w drogach częstokroć w niebezpieczeństwach rzék, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią; w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstém, w głodzie i w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości, oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są: naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie Kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? ktoż się zgorsza, a ja nie bywam upalon? Jeźli się potrzeba przechwalać z tego, co krewkości mojéj jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest na wieki błogosławiony wié, iż nie kłamam. W Damaszku, narodu Starosta, Króla Arety, strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał; i byłem przez okno w koszu z muru jespuszczon, i takem uszedł rąk jego. Jeźli się chwalić potrzeba (niepożytecznoć wprawdzie), przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed cztérnastą lat (jeźli w ciele, nie wiém: jeźli prócz ciała, nie wiém. Bóg wié,), iż takowy był zachwycony aż do trzeciego Nieba. A znam takowego człowieka (jeźli w ciele, jeźli prócz ciała, nie wiém; Bóg wie), iż był zachwycon do Raju, i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi

mówić. Z takich rzeczy będę się przechwalał, a z siebie nie będę się nic przechwalał, jedno z krewkości moich. Albowiem, choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim, bo prawdę powiém; lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcéj nad to, co widzi we mnie, abo co słyszy odemnie. Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dla tego trzykroćem Pana prosił, aby odemnie odstąpił, i rzekł mi: dosyć ty masz na łasce mojéj, abowiem moc w słabości doskonalszą się stawa. Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.

Ewangielia u ś. Łukasza w rozdziale 8.

W on czas: gdy się wielka rzesza schodziła, z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi i podeptano jest, a ptacy Niebiescy pozobali je. A drugie upadło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie, a społem wszedłszy, ciernie zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc, wołał: kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali go uczniowie jego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa: aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, potém przychodzi djabeł i wybiéra słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę: którzy, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, a od troskania, i bogactw, i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrém a wyborném sercem usłyszawszy słowo, zatrzymawają, i owoc przynoszą w cierpliwości.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Podług wykładu samego Zbawiciela nasienie znaczy słowo Boże, tak owe zewnętrzne nauki, które słyszymy uszami ciała, jako i wewnętrzne natchnienia Bozkiego, które się w głębi serca czuć i słyszéć daje. To nasienie wewnętrznych natchnień sieje sam Bóg, przemawiając tajemnie do serc ludzkich; nasienie zewnętrzne słowa Bożego sieją kaznodzieje, spowiednicy i wszyscy ci ludzie, którzy swoją nauką, swemi pismami drugich starają się oświécać. Ziemią tą, to dusza ze swemi siłami, pamięcią, pojęciem i wolą. Wszystkie słowa Pana Jezusa w téj ewangelii św. nauczają nas sposobu słuchania korzystnie słowa Bożego i ostrzegają nas o przeszkodach, które nam pożytkować z niego zabraniają. Słuchajmy rozbioru słów: widząc Zbawiciel, iż nikt nie rozumiał przypowieści jego, i chęć uczniów przeniknienia znaczenia téj przypowieści, rzekł im: „wam dano poznać tajemnice królestwa Bożego, ale innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli; i tak tłómaczył daléj: Ci ludzie, co wedle drogi stoją, są ci, których serca rozmaitemi próżnemi pragnieniami przepełnione i dla tego słuchają słowa Bożego z roztargnieniem, bez uwagi, bez ochoty; są na kazaniu ze zwyczaju, albo z przymusu, dla tego to słowo nie utkwi w ich sercu, a djabeł z łatwością im je wyrywa. Ci ludzie, których serca jak opoki, są ci, którzy, lubo chętnie słowo Boże słuchają, jednak, są niestali w swych dobrych przedsięwzięciach i zamiarach, i nie dają wkorzenić się w duszach swych temu Bozkiemu ziarnu słów i natchnień Bozkich, a tak ledwo nadejdzie pokusa, ziarno to zaraz usycha i marnieje w ich sercu.

Bogactwa, dostatki, rozkosze i uciechy

życia są daléj najniebezpieczniejszemi cierniami, przyduszającemi nasienie Bozkie w sercu, i przeszkadzającemi do jego wzrostu. Dla tego mówi, że trudne zbawienie bogacza, bo kto przejęty miłością rzeczy ziemskich, w takiego człowieka sercu głos Bozki słyszéć się nie da, gdyż od razu gwarem roztargnień, myśli próżnych zostaje przytłumionym. Kto tylko myśli o tém, aby się zabawić, innym spodobać, uciechy użyć, ten nie ma czasu o zbawieniu pomyśléć, a ciernie próżności, miłości świata i rozkoszy przyduszają wszelkie zbawienne myśli i święte natchnienia, które łaska Boża w ich sercach rodzi, i przeszkadzają, aby to Bozkie nasienie owoc przyniosło.

Ci tylko, co z dobrém sercem słowo usłyszawszy zatrzymują, przynoszą owoc w cierpliwości, a takiemi są ci, którzy z ochotą, w chęci zbudowania się, przychodzą słuchać słowa Bożego, z uwagą i pilnością go słuchają, zachowują starannie w sercu swojém i to, czego się nauczyli, wypełniają. Naśladujmy ich przykład i bądźmy pilniejszemi w słuchaniu słowa Bożego, bo od tego zawisł początek zbawienia naszego.

„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.“

Stósujmy życie nasze do nauk, które odbieramy, wiédzmy o tém, że na sądzie Bóg według słów, któreśmy słyszeli, sądzić nas będzie. Niedaremnie nam Pan Bóg daje łaskę i sposobność oświécenia się — jeżeli tego głosu Bozkiego słuchać nie chcemy, to nasza wina; będzie nas Bóg surowo karał, żeśmy z nauki nie korzystali.

Błogosławiony, kto słucha słowa Bożego i zachowuje je, mówi Pan Jezus; zasłużmy na to błogosławieństwo, z ochotą słuchajmy słowo Boże, i nie wychodźmy nigdy z żadnéj nauki bez przedsiewzięcia mocnego, że się staniemy lepszymi, że się pozbędziemy złych naszych nałogów, a że cnoty zalecane nam będziemy wykonywali. *Kś. Chrustowicz.*

Na dzień Oczyszczenia Panny Maryi.

Modlitwa kościelna.

Wszechmogący wieczny Boże, błagamy pokornie Majestatu Twojego: aby, jako Syn Twój jednorodzony, w dniu dzisiejszym, w powłoce ciała naszego w kościele jest stawion; tak iżbyśmy za łaską Twoją, w czystości serca przed Tobą stawić się mogli. Przez tegoż Pana naszego itd.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 2.

W on czas: Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu, jako napisano jest w zakonie Pańskim: Że wszelki mężczyzna otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie. A iżby oddali ofiarę, wedle tego co jest powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic, abo dwoje gołębiąt. A oto, był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon: a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekawający pociechy Izraelskiéj: a Duch święty był w nim. I odpowiedź był wziął od Ducha świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby piérwéj oglądał Chrystusa Pańskiego. I przyszedł w duchu do kościoła. A gdy w wodzili dziéciątko Jezus rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego: On téż wziął je na ręce swoje, i błogosławił Bogu, i mówił: Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju, według słowa twego. Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje. Któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów: Światłość na objawienie poganów, i chwałę ludu twego Izraelskiego.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Na pamiątkę wyprowadzenia Izraelitów z niewoli Egipskiéj rozkazał P. Bóg, aby mu ofiarowano wszystko piérworodne, tak piérworodne dzieci, jako i piérworodne z bydła. Dla tego i N. Marya Panna z ś. Józefem zanieśli P. Jezusa do świątyni Jerozolimskiéj, aby go tam poświęcić Bogu, podług przepisów prawa żydowskiego.

Inny także przepis zakonu nakazywał matkom po narodzeniu dziecka stawić się po pewnym czasie w świątyni, aby przyjąć bło-

gosławieństwo Boże i tém samém się oczyścić przed Bogiem i ludźmi.

Tym dwom prawom poddała się N. Panna bez wahania, chociaż nie była zobowiązaną, bo sama była najczystszą i nie potrzebowała oczyszczenia, sama była łaski pełną. Nie potrzebował także P. Jezus być poświęconym Ojcu Swemu Niebieskiemu, bo sam był Święty nad Świętymi, sam był Bogiem; ale że P. Jezus przyjął na siebie człowieczeństwo, przyjął też na siebie ciężary jego, i dla tego też wypełniał wszystkie obowiązki zakonu, jak sam późniéj powiadał, że nie przyszedł znosić zakonu, ale go wypełnić. Poddał się zatém przepisom zakonu, poddała się i N. Marya Panna, aby nie dawać z siebie zgorszenia, a nam dać naukę, że i my powinniśmy czynić to nawet, do czego nie jesteśmy obowiązani, jeżeli tego dobro i zbudowanie bliźnich wymaga.

Inne przykazanie zakonu było, aby niewiasta za dziecko swoje ofiarowała P. Bogu baranka rocznego i gołębia młodego, albo synogarlicę, lub też w razie niemożności, tylko parę gołębiąt lub synogarlic. N. Marya Panna, jako uboga, mogła tylko też najmniejszą ofiarę złożyć, t. j. parę synogarlic. Panna Marya, będąc matką Bożą, i syn jéj, sam będąc Bogiem, obrali na ziemi żywot ubogi, a my przed ubóztwem uciekamy. — Oni wzgardzili bogactwami i dobrami doczesnemi, a my za dostatkami, bardziéj jak za zbawieniem duszy gonimy.

Patrz, miły bracie, jaka piękna dla nas nauka! N. Panna dobrze wiedziała, jak wielki zaszczyt ją spotkał, wiedziała, że do najwyższéj godności została wyniesioną, do jakiéj człowiek dojść może, a mimo to, poddała się tym samym przepisom, którym podlegać musiały grzészne niewiasty!

Piękny to przykład dla tych, którzy, pobożnemu oddani życiu, popadają częstokroć w pychę i giną w grzéchach. Zamiast uznawać się zawsze niegodnemi i w pokorze serca wszystko dobre tylko Bogu przypisywać, wynoszą się ponad drugich, uważają sie za lepszych jak drudzy, chcą być ich sędziami i tracą wszystkie zasługi swoje dawniejsze. Pamiętajmy, że pokora jedyną jest podstawą wszelkiéj doskonałości, że kto chce gmach wysoki cnót wybudować, musi się nizko schylać, aby głęboki fundament pokory wybudować!

Inną jeszcze naukę zawiéra Ewangelia ta dla rodziców chrześcijańskich, aby przedewszystkiém starali się o dobro duszy swych dziatek. Ofiarujcie je P. Bogu, a pod Jego opieką nie zginą, nie zejdą na bezdroża. Składajcie za te dziatki ofiary modlitwy i dobrych uczynków, aby te ofiary kiedyś tym dzieciom przyniosły obfity owoc błogosławieństwa Bozkiego.

A dla nas wszystkich wypływa nauka, abyśmy wszystkie nasze uczynki ofiarowali P. Bogu, bo jako bluszcz sam się nie wznosi i nie ostanie o własnych siłach, ale się oprzéć musi o silne drzewo, tak i nasze ziemskie sprawy się podnoszą i nabiérają wartości, gdy się oprą o mocne drzewo żywota, którém jest Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Złączmy tedy modlitwy nasze z modlitwami Jego, łzy nasze z łzami Jego, uczynki nasze z zasługami Jego i ofiarujmy je Panu Bogu, aby to, co samo przez się jest małéj wagi, stało się przezeń wielkiéj wagi. Jedna kropla wody sama w sobie jest tylko wodą, ale wrzucona w wielkie naczynie z winem, staje się czémś lepszém, jako woda, bo zupełnie w to wino się zamienia. Tak się ma i z naszemi uczynkami i zasługami. Dla tego też Kościół ś. ofiaruje bezustannie zasługi P. Jezusa, ofiaruje ofiarę Jego Przeczystą, abyśmy przez Niego stali się uczestnikami tych zasług, które nam wysłużył. *X. A. T.*

Nauka katechizmowa o piérwszym artykule Składu Apostolskiego.

Wiécie to, Najmilsi, że Pan Bóg jest wieczny i nieodmienny. Jakim był od wieków, takim jest teraz i takim pozostanie na wieki. A więc u P. Boga nie ma odmiany czasu. U P. Boga nie ma téż odmiany miejsca, bo jest wszędzie obecny.

A cóż to znaczy: Pan Bóg jest wszędzie obecny?

P. Bóg jest wszędzie obecny, znaczy: że Bóg jest wszędzie, w niebie, na ziemi i na każdém miejscu.

P. Bóg jest wszędzie obecny, bo jest w niebie. Archaniołowie, Aniołowie, Patryarchowie, Prorocy, Apostołowie, Męczennicy, Święci Pańscy są w niebie; ale nie są od wieków w niebie, a P. Bóg jest od wieków

w niebie; są w niebie, ale nie są jednéj i téj saméj chwili w całym niebie, a P. Bóg mocą swoją i obecnością i istotą niebo na wskroś przenika i zapełnia. Wszakże moc swoję i obecność i istotę objawia P. Bóg, gdy na niebie ukazuje błyskawicę, grzmot, pioruny, deszcz i śnieg, mróz i upał; gdy każe słońcu, księżycowi i gwiazdom prześliczne niebios sklepienie oświécać, gdy miluchnym deszczykiem i kroplistą rosą na wiosnę skrapia oziminy. To też król Dawid, uwielbiając Boga (Psal. 18. 1.), mówi: „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje firmament. A P. Jezus zowié niebo domem swojim i domem Boga Ojca niebieskiego, (Jan. 14. 2.), mówiąc: „W domu Ojca mego jest miészkania wiele. Idę gotować wam miejsce.“ I w pacierzu codziennie modlimy się do Boga w niebie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.“ Dla tego to Święci Pańscy i pobożne dusze tęsknią do nieba, pragną w niebie ujrzeć Majestat Boży i wołają ze św. Pawłem (II. Kor. 5. 2.): „W tém wzdychamy, żądając być przyobleczeni miészkaniem naszém, które jest z nieba. I śmiemy i dobrą wolą mamy pielgrzymować raczéj od ciała, a przytomnemi być Panu.“ Bo niebo jest tronem Boga, i przepychem i wspaniałością przewyższa świat wszystek. Bo w niebie objawia się Bóg w całéj chwale Majestatu swego duszom wybranym.

P. Bóg jest wszędzie obecny, bo jest na ziemi. Człowiek jest na ziemi, ale nie na całéj ziemi w jednéj i téj saméj chwili. W téj chwili jesteś Ty przy mnie; za chwilę, Ciebie nie będzie przy mnie, będę sam; za godzinę kto inny będzie przy mnie. A P. Bóg jest zawsze przy mnie, patrzy na mnie, co czynię; słyszy, co mówię; nawet serce moje, myśli moje, uczucia moje, zamiary moje na wskroś przenika, wié, zna najdoskonaléj. Dzisiaj jestem w mieście, jutro będę we wsi, pojutrze na polu, ale w jednéj i téj saméj chwili, o jednym i tym samym czasie nie mogę być w mieście, na wsi, na polu. A P. Bóg w jednéj i téj saméj chwili jest w mieście i we wszystkich miastach, jest we wsi i we wszystkich wioskach i we wszystkich domach i pokojach i izbach, na wszystkich polach i łąkach i drogach i górach i dolinach i w lasach i na wodach i na morzu i za morzem; wszystko, co się dzieje, widzi i słyszy i wié. Jak w niebie, tak i na ziemi jest P. Bóg swoją mocą i wszechmocą; wszystko tworzy, utrzymuje i rządzi, jest swoją obecnością i swoją istotą, jest cały, ze wszystkiemi swemi przymiotami i doskonałościami. Jako mówi sam o sobie (Jerem. 23. 24.): „Azaż nieba i ziemi ja nie napełniam?“ A więc Adam i Ewa, gdy zgrzészyli, napróżno kryli się przed P. Bogiem, bo chociażby się byli i w ziemię skryli, P. Bóg byłby ich i tam widział i ukarał. A więc na próżno błądził Kain, zabiwszy brata swego Abla, i szukał schronienia w świecie przed obecnością P. Boga. Chociażby był się ukrył na dno morskie, i tam byłby go P. Bóg widział i ukarał.

Bo P. Bóg jest wszędzie obecny, bo jest nawet na każdém miejscu. Jako król Dawid modląc się do Boga (Psal. 138. 7—10.): „Dokąd pójdę od ducha Twego, a kędy ucieknę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś Ty jest; jeśli zstąpię do piekieł, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła i będę miészkał na końcu morza — i tam mnie doprowadzi ręka Twoja i trzymać mnie będzie prawica Twoja.“ I sam Bóg mówi o sobie (Jer. 23. 23.): „Mniemasz, żem ja jest Bóg z blizka, a nie Bóg z daleka? Azaż się skryje człowiek w skrytościach i ja go nie ujrzę? — I Paweł Apostół (Acta Ap. 17. 27. 28.) naucza: „Bóg od każdego z nas nie jest daleko; albowiem w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy.“ Gdyby P. Bóg stworzył jeszcze tysiąc takich światów, jak jest nasz świat, i gdyby stworzył tysiąc razy większe jak nasz świat, byłby i tam wszędzie obecny i napełniałby każde miejsce swoją mocą, obecnością i istotą. P. Bóg jest więc wszędzie obecny i w istocie swéj niezmierzony, żadnym światem, ni miejscem, ni przestrzenią nie ogarniony, jako Job cierpiący (11. 8. 9.) naucza: „Wyższy jest, niżli niebo; głębszy, niżli piekło; dłuższa, niżli ziemia, miara jego, a szérsza, niż morze.“

A jednakże, choć P. Bóg jest wszędzie obecny, brud i kał ziemski nie plami istoty Bożéj. Jak promienie słońca oświécają brud i proch ziemski, a pozostaje nim nietknięte, tak P. Bóg wszędzie jest, a jest najczystszym i najświętszym duchem.

Mocą swoją, obecnością i istotą jest P. Bóg w kościele, i dla tego kościół nazywa się Domem Bożym; bo Jezus Chrystus nie tylko jako Bóg, ale zarazem jako człowiek jest obecny w Najświętszym Sakramencie. Chociaż więc P. Bogu na każdém miejscu dziękować, i prosić Go i wielbić możemy, ale szczególniéj w świątyni Pańskiéj winniśmy cześć i chwałę P. Bogu oddawać. To téż uczęszczać na nabożeństwo do kościoła i słuchać słowa Bożego jest naszym obowiązkiem. A gdziekolwiek jesteśmy, przy pracy lub odpoczynku, w drodze lub domu, na polu lub na wodzie, miéjmy pamięć na obecność P. Boga, abyśmy nic takiego nie myśleli, nic takiego nie mówili, nic takiego nie czynili, czémbyśmy obecność P. Boga obrazili i znieważyli.

Kazimiérz Chwalibóg.

O Leszku drugim, co był z koleji piątym królem polskim.

Po śmierci Leszka piérwszego znowu nie było zgody, kogo obrać królem. Jedni dzielnego wojaka, drudzy dobrego gospodarza, inni bogatego chcieli miéć królem. Po długich naradach zgodzono się w końcu na to, że królem będzie ten, który przy konnych wyścigach piérwszy u celu stanie.

Pod Krakowem płynie rzéczka Prądnik, co uchodzi do Wisły. Nad brzegiem Prądnika rozściela się w jedném miejscu széroka równina. Tę równinę upatrzono i wyznaczono na miejsce konnych wyścigów. W jednym końcu téj równiny postawiono słup, od którego miały się rozpoczynać wyścigi, w drugim końcu téj równiny znowu inny wkopano słup, na nim położono godła królewskie, berło i koronę, i ogłoszono: kto innych prześcignie i piérwszy u słupa stanie, ten weźmie berło i koronę, ten królem polskim będzie. Ażeby zaś sprawiedliwość była, wybrano sędziów, którzy mieli dopatrzéć konnych wyścigów.

I było wielu mężów, którzy ubiegali się o królowanie. Pomiędzy nimi znalazł się bardzo przemyślny człowiek, a zwał się Leszek. Ten upatrzył godzinę, gdy nikogo nie było na owéj równinie, ponabijał w ziemię od słupa do słupa ostro naciosanych kołków i to tak zgrabnie, że ich nie było widać, a dla siebie między temi kołkami zostawił krętą ścieżkę od słupa do słupa. Nazajutrz zebrał się naród w około miejsca wyścigów. Przybyli starsi gospodarze i sędziowie. A którzy ubiegali się o królowanie, rzędem stanęli u piérwszego słupa. Dano im znak — i razem, jak stali, od słupa ruszyli na koniach.

Cwałem pędzili po owych kołkach. A tu naraz jednemu koń dęba stanął, bo naciosane kołki przeżgały mu kopyta do krwi, drugiemu koń wywinął w bok i rozbiegał się, trzeciemu nie chciał daléj, czwartemu już zachromał. — Ze wszystkich tylko Leszek krętą pędził ścieżką, a tuż obok niego, a nieraz i przed nim, inny jakiś jeździec. Leszek zdziwił się i szepnął sobie: cóż to? tamci pochromili konie, a ten, jakby wichrem gnany leci i leci. — Aha! krzyknął i dał bodźca koniowi. Ale ów jakiś jeździec już dobiegł słupa, schwycił berło i koronę i podniósł do góry. Leszek tymczasem dopiéro teraz nadjechał.

Zeszli się starszyzna i sędziowie i naród skupił się około słupa. Sędziowie już chcieli owego jeźdźca ogłosić królem. Ale przemyślny Leszek przystąpiwszy do konia jeźdźca podniósł kopyto i — o dziwy! kopyta wszystkie podkute były całkiém podkowami żelaznemi. A więc podstęp, a więc oszukaństwo. Sędziowie i starszyzna i naród Leszka uznali królem, że to niby sprawiedliwie przybiegł do celu — a owego jeźdźca ukarano za oszukaństwo. Oczywiście Leszek nie był lepszy — bo i on oszukał naród, że kołków nawbijał, ale nikt się tego nie dorozumiał.

Leszek ten drugi był więc królem. Podobno doskonale rządził narodem. Wiedząc, że kraj często napadany od nieprzyjaciół potrzebuje dzielnego wojska, miał zawsze w pogotowiu wyćwiczonego żołnierza i nieraz na jego czele porządnie wytłukł najezdników. Leszek drugi był dla wszystkich gościnny, dla ubogich miłosierny, dla prostaczków przystępny, a bardzo rozmowny. Miłował go téż naród polski. A gdy ten król umarł, naród syna jego obrał panem ziemi polskiéj.

O Leszku trzecim, co był z koleji szóstym królem polskim.

Po Leszku drugim panował syn jego, Leszek trzeci. Rządził tak dobrze, jak nie-

boszczyk jego ojciec. Umierając, zostawił dwudziestu synów, z których każdemu oddał rządy nad jedną okolicą Polski. A więc ziemia polska po raz piérwszy poszła w podziały. Nie było to korzystnie dla całości narodu. Bo naród rządzony przez jednego króla jest silny przeciwko nieprzyjaciołom, a rządzony przez wielu królów, lub książąt, razem nie idzie do boju. Każdy książę po swojemu kieruje swoją częścią narodu. Ten książę myśli o tém, a ów o tém; ten jest zazdrosny i radby bratu swemu jego dział zabrać, ów jest pyszny i chciałby wszystkich braci widzieć podwładnych sobie. Owóż tak czynili synowie Leszka trzeciego. W kraju nie było porządku; naród był nieszczęśliwy, a nieprzyjaciel zagon po zagonie przyorywał do swoich posiadłości. Te nieszczęsne podziały ziemi polskiéj przetrwały lat dwieście. Naród temu nie mógł zaradzić. Bo w skutek podziałów ziemi nie było już wspólnych wieców narodu, ale każda okolica odbywała narady osobno dla siebie. Synowie też Leszka trzeciego nie wiele troszczyli się o obronę kraju; wojska wyćwiczonego, a gotowego nie było, broni zabrakło, pieniędzy już nie stało, nieład więc zapanował w kraju polskim.

O Popielu piérwszym, co był z koleji siódmym królem polskim.

Popiel piérwszy był najstarszym synem Leszka trzeciego i panował jako król w Gnieźnie. Nazwał się królem, że wiekiem był najstarszym ze wszystkich książąt braci i że panował w Gnieźnie, co było już dawniéj stołecznym miastem króla Lecha i całego narodu polskiego. Popiel piérwszy jadł, pił, bawił się, a o rządach nie pamiętał. Za jego też panowania nieprzyjaciele gospodarzyli w ziemi polskiéj, jak chcieli. Bo kłócić się lubił, wyzywać sąsiadów do wojny doskonale umiał, ale jak przyszło do bitwy, on piéwszy uciekał.

Przykład idzie z góry. Król źle rządził i ludzie zapatrując się na króla, w domu też źle się rządzili. Król był rozpustny —i wielu też z zamożnych gospodarzy oddali się życiu próżniaczemu. Król był tchórzem, bo i mieczem wywijać nie umiał — to też i najdzielniejsze chłopcy w kraju zażywali spoczynku. Król lubił zabawy, tańce, gry, a nawet polowania zaniechał, — to też wszystka młodzież bawiła się, tańczyła, grała i — spała. Jakim król sam był, takim wychował syna swego Popiela drugiego i przeznaczył go swojim następcą. Naród zgnuśniały uznał i tego drugiego Popiela królem swojim.

Ale P. Bóg, co rządzi ludźmi i narodami, ulitował się nad polskim narodem, ukarał grzéchy Popiela, a naród nasz zbawił.

O Popielu drugim, co był z koleji ósmym królem polskim.

Owóż po ojcu swojim Popielu piérwszym wstąpił na tron Popiel drugi. Już za życia ojca nazywano go Chwostkiem, co znaczy: rozpustny. A miał też bardzo rzadką brodę i rzadkie włosy na głowie. Sprawdziło się na nim przysłowie polskie: jaki ojciec, taki syn; jakie drzewo, taki owoc; jaki Pan, taki kram; jaka mać taka nać. Stryjowie, co wyręczali Popiela w rządach, myśleli, że go poprawią, i kazali mu się żenić. Popiel ożenił się i wziął Niemkę za żonę.

Już królewna Wanda wiedziała, że jak Niemiec będzie królem polskim, a Niemka królową polską, to w kraju polskim będzie piekło. Aleć stryjowie myśleli, że dobrze będzie. Oczywiście pomylili się, i znowu sprawdziło się przysłowie polskie: póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem, i drugie przysłowie: mądry Polak po szkodzie.

Kruświca jest jeszcze do dziś dnia, ale małém miasteczkiem, nad wielkiem jeziorem Gopłem. Za czasów Popiela była Kruświca wielkiém, a może największym miastem w Polsce. Miasto to, kiedy i od kogo było założone, nie wiadomo; bo jest pewnie najstarsze z miast polskich. Owóż Kruświca była miastem bogatém, bo handlowém. Gopło było połączone z Wisłą ośmiomilowém kanałem, co jeszcze po dziś dzień nazywa się Bachorze i gdy wiosna mokra, zaléwa się wodą i łączy z Wisłą. Zboże z Kujaw spławiano tym kanałem do Wisły, a Wisłą do Gdańska. W starych księgach zapisane, że nawet kupcy angielscy w Kruświcy mieli swe śpichrze. Kruświca była też miastem ludném; chłopy niby dęby rosłe, a krępe, a zuchy. Lud pobożny dzielnie się trzymał wiary ojców; rozpusty nie znał, pilnie pracował w roli, co jeszcze dzisiaj słynie po świecie ze swych

urodzajów. Przytém Kruświca była obronna. Środkiem miasta było jezioro Gopło. W Goplc wzgórze, a na niem odwieczny a silny zamek. W około miasta trzęsawiska i bagna szerokie broniły przystępu nieprzyjaciołom.

Popiel więc pomyślał sobie, że w bogatéj i obronnéj Kruświcy nasyci się rozkoszą tego świata. We dnie i w nocy na zamku Popiela brzmiała muzyka. Stoły sute zastawiano na kilka set gości. Miód i wino płynęły niby rzéką. Tańce i hulanka na zamku — a po chatach ludu łzy i krew', chłód i głód. Bo Popiel dobytek ludowi zabierał do swego zamku, a co pozostało, nieprzyjaciel zajął. Stryjowie upominali króla. Popiel po dawnemu broił. A podburzała go żona Niemka. Skoro przybyła do Polski, nie podobał jéj się ubiór polski; bo myślała, że każdy Polak taki kusy, jak u niéj. A wszakże ubiór polski, jak to go noszą po wsiach i mężczyźni i niewiasty i młodzianie i dziéwczęta, toć to najpiękniejszy strój na świecie. Nawet francuzki i każdy inny ubiór za nic. Oczywiście Niemce nie podobała się też mowa polska; bo myślała, że kto mówi po polsku, to tak paploce, jak u niéj. Podobno nawet wiara nasza jéj się nie podobała! Zapewne w Boga nie wierzyła, więc téż polską wiarą pogardziła. To téż parła na zgubę narodu polskiego. Męża swego Popiela zachęcała do rozpusty, aby źle narodem rządził i aby naród dostał się pod panowanie Niemców. A że stryjowie jego doskonale rządzili resztą kraju i Niemców bili i królowi doradzali, by Niemkę trzymał w karności, ułożyła sobie w głowie taką zbrodnią: stryjów na ucztę sprosić, potrawy zatruć, i zatrutych w Gopło powrzucać. Popiel usłuchał jéj namowy; bo sobie podchlebiał, że po śmierci stryjów będzie wiekim panem, bogatym królem, potężnym monarchą, aż całego narodu polskiego.

Zjechali się poczciwi stryjowie na ucztę na zamek do Kruświcy, zasiedli do stołów i wesoło spożywali smaczne potrawy. A królowa Niemka raz po raz przychodząc do nich, piękna, wystrojona, wesoła, zachęcała ich do jadła i picia. Popiel siedział przy stole, nic nie mówiąc, zachmurzone miał czoło, a dzikim wzrokiem patrzył na stryjów już na pół strutych. — W tém naraz — jeden stryj, jak siedział przy stole, tak padł wznak — i umarł — drugi na bok się obalił — i skonał, trzeci twarzą na stół się zwinął — i wyzionął ducha, czwarty, trzymając potrawę w ręku — stężał; i tak jeden po drugim umierał. Popiel i żona jego Niemka, ciała potrutych stryjów wywłóczyli na brzeg Gopła i wrzucali w głębiny jeziora. Lud kruświcki o niczém nie wiedział — ale P. Bóg wiedział. Z ciał wrzuconych w Gopło powstała ogromna ćma myszów, wypłynęła na brzég i dążąc do zamku, zatrwożyła Popiela i żonę jego Niemkę. Popiel w zamku, nie mogąc opędzić się myszom — z żoną uciekł na wieżą zamkową; — myszy za nim i na niego — na nogi, na plecy, na piersi, na głowę, na ręce wskakując, gryzły Popiela i żonę jego Niemkę — aż zagryzły. Tak się wypełniła kara Boża na Niemce chciwéj i na Popielu rozpustniku. Mysza wieża jest po dziś dzień jeszcze na wyspie jeziora Gopła.

Kaź. Chwalibóg.

Wspaniałomyślność.

Przed wielu laty żyła na wsi w Hiszpanii wdowa uboga. Jedynego miała syna, podporę i pociechę swéj starości, i czule go kochała. Zajęta była, jak zwykle, pracą dnia jednego, kiedy krzyk się nagle rozległ w jéj mieszkaniu: nieszczęsna, w téj chwili, w kłótni ci syna zabito, — ten a ten jest jego mordercą i właśnie sąd go ściga. —

Jak piorun przeszyły te słowa serce biédnéj matki, — zadrżała i zbladła.

„Syn serca mojego,“ zakrzykła przeraźliwie i do drzwi pobiegła. Ale ktoś drogę jéj zaskoczył. Blady i drżący i pomieszany, ręce jego krwią zbroczone. Biédna iść daléj nie może.

„Niewiasto, woła wzburzony, mnie ścigają, — nigdzie nie mam schronienia. W imię Panny Najświętszéj i krzyża Chrystusowego, zaklinam cię, daj mi schronienie: tu mnie szukać nie będą.“

Przerażona, drżąc cała, nieszczęsna matka błędnymi oczyma spogląda na mordercę, — jego ręce krwią syna zbroczone! Chwieje się, serce gwałtownie bije, — płakać nie może, — ale słyszy, jak tłum ludu do jéj domu się zbliża. „Biédna, — woła morder-

ca, i nieszczęsna, zlituj się, — ratuj, nie namyślaj się, bo zginę, jeżeli mnie nie obronisz.

Matka się chwieje, gwałt sobie zadaje, ale do łóżka się zbliża, i mordercy w niém kryć się pozwala. W téj saméj chwili ciało zamordowanego syna przynoszą jéj do miészkania i składają na łóżku, które kryło mordercę.

Nieszczęsna matka, boleścią złamana, rzuca się na ciało drogie i łzami je obléwa.

„Niewiasto — odzywa się w téj saméj chwili sługa policyi, podobno tu dotąd się schronił morderca?"

„Jak? — tu dotąd? — cóż mówicie?" odpowiada na wszystko nieszczęsna.

I oddalił się ten, co się miał pomścić zbrodni, i matka powstała, a chociaż serce boleścią ściśnione, dusza złamana, oko błędne, na ustach jéj piękne spoczęło słowo: „Uciékaj, a Bóg niech ci przebaczy, jak ja ci w Jego imieniu przebaczam."

Piękna, zaiste, zasada chrześcijańskiego serca! Tak Chrystus nauczył!

Okropne skutki męczenia zwiérząt.

Minęła zima, wszystko odmłodniało. W każdym sadku, w każdéj krzewinie, w każdym lasku, niemal po każdém drzewie skacze sobie ptaszek, świergoce, gwiżdże lub śpiéwa, ciesząc się ze swego życia, ze swéj wolności, i szuka miejsca, na którémby ładniuchne usłał sobie gniazdko. Jakże to miło człowiekowi, przypatrzéć i przysłuchać się temu! Bo w tém wszystkiém rozpoznaje dobroć Boga nieograniczoną! Jeżeli się, mili wieśniacy, który z was dotąd jeszcze nad tém nie zastanowił, niechże to uczyni, a przekona się o prawdzie, a słodko, a lubo mu będzie. Zwłaszcza dzieci waszych, rodzice, zwracajcie uwagę na to, i za wczasu wpajajcie w ich młodziuchne serca litość, czułość, nie tylko dla ludzi, ale i zwiérząt; miéjcie także baczne oko, aby synkowie wasi nie byli okrutni, szczególniéj na biédne ptastwo, które zazwyczaj niemiłosiernie męczą, psując mu gniazdka, tłukąc jajka i wybiérając młode. Następująca powieść prawdziwa niech was nauczy, jak okropne częstokroć skutki wypływają dla męczycieli zwiérząt.

W jednéj wsi, któréj już nazwiska nie pamiętam, miał gospodarz syna, Kubasiem go nazywano, wielkiego nicponia. Mateusz, tak było imię ojcu, mało uważał na synka; większą miał pieczą o wole, aniżeli o swojém dziecku, matka zaś ślepo go kochała, pozwalała mu na wszystko, nawet szybkę z okna byłaby mu dała, gdyby jéj był żądał. Zrobiło się więc z tego chłopca wielkie ladaco. Jak się tylko lato otworzyło, już wtedy żaden ptaszek w owéj wiosce i naokoło niéj nie był pewny swego gniazdka. Bądź, gdzie chcesz, wynalazł je Kubaś, i choćby mu było przyszło wdrapać się na wiérzchołek topoli, nie byłby tego zaniechał; spiął się i popsuł. Skarżył się niejeden sąsiad przed rodzicami na tego rozpustnika, ale to tyle znaczyło, co nic. Ojciec chciał go czasem ukarać, lecz Kubaś zwąchnął zawsze pismo nosem, i uciekł, albo go téż matuchna schowała; ojciec zaś zazwyczaj wcisnął kapelusz wypłowiały na uszy, i nie słuchając, co mu o chłopcu gadano, poszedł pod szopę sporządzać pług lub radło. Z matką nie było téż co robić, bo ta się jeszcze za nicponiem ujmowała, i prawie w każdym razie przyszło z sąsiadem do kłótni. Kubaś utrzymał się przy swojém, a ludzie mieli szkodę, bo albo im łamał drzewa, albo bydłem wypasał zboża, puszczając je samopas, chodząc za ptaszkami.

Jednego razu poprowadził Kubaś bydło na pastwisko, pomiędzy stare dęby i lipy, na których różne gnieździło się ptastwo. Puścił więc bydło, a sam zaczął po drzewach upatrywać gniazd. Znalazł niezadługo, czego szukał, wdrapał się na wiérzchołek w środku wypróchniałego dębu, i wybrał sroki, bez wątpienia, aby swe okrutne i nieczułe serce napaść męczeniem biédnych piskląt! Tymczasem nadeszło południe. Drudzy poprzypędzali bydło do domu, a Kubasia nie widać. Rodzice czekają za nim z obiadem; upływa godzina po godzinie, ani bydło, ani chłopak nie wraca. Posłali więc na pastwisko dziéwkę, aby zobaczyła, co Kubaś robi. Kubasia nie było, a bydło biegało po życie. Nadszedł nareszcie i wieczór, minęła i noc, a Kubasia nie ma. Już i stary Mateusz zaczął się kłopotać; matka lamentowała. Wszystko nadaremno; szukali wszędzie, ale znaleźć nie mogli. Gdzież się chłopiec podział? Udali się nareszcie do opętanéj, aby im powiedziała, co się z Kubasiem stało. Dali jéj nie mało, a oszust baba zaczęła im coś gadać, że go jakiś sąsiad zamordował. Rozniosło się to pomiędzy

ludźmi, i zaczęto nawet głośno bąkać, że Kubasia sąsiad zamordował, i może niejednego byliby pociągali do sądu, gdyby się rzecz sama nie była wyjaśniła. W kilka dni po zniknieniu chłopaka, wicher powstał okrutny, i nie mało narobił szkody w budynkach i lasach, nawywracał wiele drzew, a między innemi złamał był na połowę ów stary wypróchniały dąb, na którym Kubaś sroki wybiérał. Właściciel owego drzewa przybył wkrótce z ludźmi, zbiérać połamane gałęzie i ściąć resztę dębu. Ale jakże się wszyscy przelękli, gdy odkulujac owę ułamaną połowę pnia, zobaczyli w środku już prawie przegniłe ciało człowieka. Jak od pioruna rażeni, potruchleli wszyscy. Nareszcie wielki strach padł na nich, i pouciékali, rozgłaszając po wsi, co w dębie zobaczyli. Na tę wieść stary i młody biegł do owego dębu, a z nimi i Matusz z żoną. Przecisnąwszy się przez tłum dzieci i ludu, zakrzyknęli oboje razem: „O Boże! ady to nasz Kubaś, adyć to jego suknie, jego kapelusz!“ Wyciągnięto nareszcie ciało z drzewa, i wszystko się wyjaśniło, bo znaleziono w torbie Kubasia kostki od młodych sroczek i piérze; mięso już były mrówki obiadły. Jakażto okropna była przestroga dla stojących tam dzieci! Nieszczęsliwemu Kubasiowi, gdy ze srokami schodził, zapewne się noga poślizgnęła, i wpadł w wypróchniały dąb, z którego żadną miarą wydobyć się nie mógł, i tak głodem i robactwem dręczony, okropną zakończył śmiercią.

Otóż okropne skutki drapania się po drzewach i męczenia ptastwa!

Jak to ludzie na zabobonach wychodzą.

Zdarzenie prawdziwe.

W jedném z miast powiatowych naszego Księztwa miészkał sobie ubogi szewc, który łatał obuwie i biédę, jak mógł, ale czasem to się i biédy załatać nie dało. Natenczas żona biédaczka zalewała się łzami, a on się zalewał wódeczką, a z biédą — ani rusz. Razu pewnego połatał on parę trzewików gosposi w sąsiedniéj wiosce i sam jéj zaniósł owe trzewiki, bo więcéj roboty nie było. Wtenczas — a jest to już temu około 50 lat — wszystko było tańsze, a pieniądze większą miały wartość, więc też dostał za robotę całe sześć groszy polskich, a miłosierna gosposia dodała mu jeszcze w jednę kieszeń cokolwiek pérek, w drugą kawał chleba i nieco okrasy, a na drogę życzenie chrześcijańskie: „Idźcie z Bogiem!“

Poszedł nasz majster, a miało się już ku wieczorowi. Kiedy przechodził na końcu wsi około gościńca, pieniądze strasznie go świérzbić zaczęły. Zawahał się na chwilę. Pokusa była wielka, ale ją zwyciężył.

— Macieju, rzekł sam do siebie, bądź téż aby raz porządnym człowiekiem i nie idź do gościńca!

Poszedł więc daléj, ale zaledwie uszedł kilka kroków, rozpoczął daléj rozmowę sam z sobą.

— Macieju, chwat z ciebie! Nie dałeś się skusić, nie wstąpiłeś do gościńca, za to w nagrodę należy ci się kieliszek!

Wrócił więc do gościńca po tę nagrodą i łyknął za grosz; a że na jednéj nodze nie przyszedł, więc łyknął znowu za drugi grosz, a że drogę daleką miał przed sobą, łyknął trzeci kieliszek za trzeci grosz. Już było porządnie ciemno, kiedy się zaczął zabiérać do domu, gdy w tém sobie przypomniał, że przed miastem będzie musiał około cmentarza przechodzić; a że od wielu już słyszał, że tam na prawdę pokutuje, więc aby sobie dodać rezonu, kupił sobie za ostatnie trzy grosze wódeczki, zabrał ją w buteleczkę i tak dobrze w amunicyą zaopatrzony, chwacko puścił się w drogę.

Przed cmentarzem jest lasek brzozowy, a cmentarz tak jest położony, że z obydwóch stron dwie prowadzą drogi, z dwóch ulic miasta, leżących równolegle obok siebie. Gdy Maciéj do owego lasku się zbliżał, poczuł głód nie mały, bo na obiad sobie gwizdał, a tém podobno nikt się jeszcze nie nasycił. Pomacał się po kieszeni i narachował siedem kartofli.

— Siedem, to trochę mało, pomyślał sobie; ani to dla mnie, ani dla méj staréj. Będziemy oboje głodni. Zresztą moja dziś prała u doktorów, to téż jadła kolacyą, a i parę groszy zarobiła — trzeba o sobie pamiętać! I pociągnął z butelki.

Za miastem niedaleko cmentarza był piec garncarski, który stoi do dziś dnia, i w tym piecu pozostawały zawsze garnki i naczynia koślawe i zepsute, których sprzedać nie było można. Poszedł tedy Maciéj do owego pieca, znalazł jakiś garnek nie polewany, któ-

ry w tych stronach *Kosmalem* nazywają, i wróciwszy do lasku, uzbiérał liści i gałęzi, nabrał wody z płynącego tuż obok lasku źródełka, zakrzesał krzesiwkiem i niezadługo raźny zapłonął ogień, otaczający garnek z kartoflami. Maciéj, który o strachu zupełnie zapomniał, rozłożył się wygodnie na ziemi, chléb z okrasą położył obok buteleczki z wódką i przemyśliwał właśnie nad tą wielką prawdą, że kto pije i przyjada, temu się dobrze układa. W tém — łoskot — trzask, ogień się rozsypał, Maciéj obryzgany wodą skoczył na równe nogi i ujrzał po za drzewami wychylającą się czarną postać. — Więc w nogi mój drogi! Leciał, jak gdyby mu kto za to płacił, nie zważając, że leci przez cmentarz. Przeskakuje rowy i groby, a włos mu się jeży, bo słyszy tentent obok siebie i o kilkadziesiąt kroków rozróżnia w ciemności tę czarną postać, która z nim równolegle pędzi.

— Chce mi zabiédz drogę od miasta, pomyślał Maciéj; — rozpacz dodaje mu nowych sił, dopada do miasta, które już w śnie głębokim było pogrążone, ale jeszcze na ulicy słyszy tentent goniącéj go postaci. Wreszcie dopada do domu, drzwi za sobą zapiéra, i omdléwając ze zmęczenia i strachu, żonie przygodę opowiada.

Téj saméj nocy wracał konno z wycieczki do innéj wsi jeden z zamożniejszych obywateli tegoż miasta. Gdy dojeżdżał z drugiéj strony do owego lasku, ujrzał w niém migocące się światełko. Już dawno opowiadano sobie, że za cmentarzem w lasku pieniądze się palą, więc zeszedł z konia, przywiązał go do drzewa i ostróżnie posunął się naprzód. Rzeczywiście — płomień wyraźny z ziemi wychodzi — więc pieniądze się palą. Z téj gratki trzeba korzystać. Według przepisów tedy starych ludzi zdjął cichaczem but z lewéj nogi, przybliżył się ostróżnie i — buch! butem w ogień.

W téj saméj chwili spostrzegł postać ciemną za ogniem. — Ha! to djabeł, który pieniędzy pilnuje! Więc nie oglądając się, według przepisów doświadczonych ludzi, środkiem cmentarza wyrywał, aż się za nim kurzyło. Ale, o zgrozo — ów djabeł pędzi z nim porówno do miasta, więc niezawodnie chce mu drogę zabiédz. — Wyciąga tedy nogi jak może i w jednym bucie i jednéj szkarpétce zmykając, dopada do miasta — słyszy wyraźny tentent, jakoby konia galopującego na drugiéj ulicy i na pół żywy dopada do domu.

Nazajutrz z rana dopiéro zaspokoił żonę zafrasowaną o but jeden i konia, a wziąwszy z sobą parobka, uzbrojeni w rydle, poszli cichaczem na miejsce, gdzie się pieniądze paliły, aby je odkopać. Ale jakie było jego rozczarowanie, gdy zamiast spalonych pieniędzy znalazł spalony but, węgle, skorupy, rozrzucone kartofle, kawał chleba i okrasy w piasku i stłuczoną butelkę! A koń? Snać zlitował się ktoś nad nim, i aby mu się samemu w lasku nie nudziło, zabrał go ze sobą!

Sinieją z złości i wstydu, przyszedł szanowny obywatel do domu, ale żonka tymczasem nie próżnowała. Opowiedziała pod sekretem całemu sąsiedztwu, jakie szczęście męża spotkało i w jakiém był niebezpieczeństwie, podczas gdy pani szewcowa skwapliwie rozgłasza wieść o awanturze nocnéj swego Macieja. Wyjaśniła się sprawa cała.

Można sobie wyobrazić, jak się całe miasto ubawiło i naśmiało z owych dwóch tchórzów zabobonnych, którzy nawzajem przed sobą uciekali.

Żyj uczciwie, pracuj i nie pij, a żadne strachy ci nie zaszkodzą; a jeżeli ci kto będzie gadał, że się pieniądze gdzie palą, to mu odpowiédz, że pieniądze palą, ale tych tylko, którzy je w nieuczciwy sposób nabywają. *A.*

We dwóch razem.

Człowiek potrzebuje zawsze kogo silniejszego od siebie, któryby mu pomocy udzielał i słabości jego zaradzał. Nie tylko dziécię piérwsze czyniące kroki potrzebuje podpory; mąż nawet dorosły, jakakolwiek jest siła jego ramienia, moc jego woli i przenikliwość rozumu, w końcu zawsze wyznać musi, że sam niczego dokonać nie zdoła. Trzeba mu miéć kogoś do którego mógł się co chwila w pracy uciekać i wziąść do dzieła *we dwoje.*

Czy wiécie, kto jest ten Przjaciel wierny, gotów zawsze nam dopomódz, ulżyć ciężaru, pod którym upadamy, wziąść udział w pracy naszéj i troskach?

Oto Ten, który powiedział: „Przyjdźcie do mnie wy wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście“; Ten który się stał człowiekiem, ażeby pomoc nieść ludzkości; Ten którego Boże ręce spracowały się w rzemieślniczych zajęciach; Ten który tyle cierpiał

dla ulżenia nam i uświęcenia cierpień naszych że nawet raczył ducha na krzyżu wyzionąć, byle nam wiekuistą kupić zapłatę.

Chrystus Pan, Bóg nasz i Zbawiciel, On jest owym wiernym i wszechmocnym Przyjacielem, do którego śmiało udawać się możemy w każdéj biédzie, w każdéj potrzebie, w każdém niebezpieczeństwie; Panie, nie sam to cierpię i znoszę, ale z Tobą, *we dwóch razem*!

Gdy rólnik pługiem skibę przewraca, sieje ziarno lub zbiéra dojrzałe kłosy, ma przeświadczenie daremności swych usiłowań, jeżeli Bóg mu nie dopomoże i nie udzieli w potrzebnéj mierze i czasie słońca, ciepła i deszczu. Dusza jego podnosi się ku Ojcu Niebieskiemu, a przykładając rękę do sochy lub do siérpa, chrześcijański robotnik, gorąco się modli do Pana Jezusa, Bożego Rzemieślnika. Poczém daléj pracuje, powtarzając z ufnością: „Nie jestem sam; jest który mi dopomaga i ulgę przynosi; pracujemy *we dwóch razem*.

Tak powinien sobie myśleć przy robocie, nie tylko rólnik, ale i drzewo, i żelazo i kamień. Tak powinni się modlić rodzice, którym Bóg powierzył chrześcijańskie wychowanie dziatek. Jedném słówem: nikt nie podoła zadaniu, jeżeli mu nie dopomoże Ten który powiedział: „Bezemnie nic nie możecie... Atoli nie bójcie się, jam jest z wami „aż do skończenia świata... Ze mną nie ma „nic niepodobnego.“

Zaiste! słodko pocieszająco jest wierzyć w tę ciągłą obecność, ciągłe współpracownictwo Tego Bożego Towarzysza, który, byleśmy tego zechcieli, nigdy nas nie odstąpi. Do pracy tedy, z mężném sercem i dobrą wolą: *we dwóch razem*.

Od Gliwic przysyła nam jeden wierny katolik ten wiérszyk, choć nie zupełnie ogładzony, ale szczéry i poczciwe myśli zawiérający.

Do Szanownych Czytelników „Niedzieli.“

Co nam ten Rok Nowy daléj przynieść może,
To tylko Tobie wiadomo, Wszechmogący Boże;
Choćby nam niósł przykrości, jako i rok stary,
To nie traćmy, Bracia, nadziei i wiary.
Tobie najpiérw winszuję, Szanowny Redaktorze,
Niech Ci Pan Bóg w pracach dla nas dopomoże;
Boć pastérz owieczki swéj przenigdy nie zdradzi,
Na przepaść matka dziecka nigdy nie prowadzi;
My też „Niedzielę“ zawsze z ochotą czytamy,
W Bogu nadzieje nasze zawsze pokładamy.
Bo On, co żywi ptastwo i nawet zwiérzęta
O wiernych sługach swoich też nie zapamięta.
Boże, zmiłuj się, zmiłuj, nad nami biédnemi,
Bośmy dziś wygnańcami, choć na własnéj ziemi.
Strzeż od wszelakiéj szkody, wśród burz tego życia,
A téj łodzi Piotrowéj broń téż od rozbicia;
Gdy jéj dziś zewsząd grożą niebezpieczne fale,
My jednak wierni za nię, Boże, prosimy Cię stale.
Patrzaj, o miły Panie, krzywda nam się dzieje,
Jako się świat szyderczo ze sług Twoich śmieje,
Jak to już na nas biją srodzy przeciwnicy,
Chcą do gruntu wywrócić wszystko w Twéj winnicy.
Ale to ciężkie czasy Twego doświadczenia,
Które my tu ponosim wśród łez i cierpienia;
Bądźże téż, dobry Panie, w tym tu roku Nowym
Nam na blizki ratunek w przygodzie gotowym.
Wszak Tyś nam sam przykazał, żebyśmy w potrzebie,
Wołali, Ty Ojcze nasz, który jesteś w niebie.
Więc w górę serca, Bracia, nie traćmy nadziei,
Wśród teraźniejszéj burzy, trwogi i zawiei.
Wytrwajmy więc statecznie, choć w znoszeniu krzyża,
Boć się podobno dla nas wnet ratunek zbliża.
Boże, błogosław nas wszystkich, w miłościwym lecie,
A my Ci wiernie służyć będziemy na świecie.
A kto tu z Bogiem wiernie żyje i umiéra,
Temu śmierć szczęście daje i niebo otwiéra.

Szczepan Sz.

Od Kościana tak pisze do nas jeden dzielny Wiarus:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo, prawda że nie mam zapisanéj Niedzieli, bom się uchwycił „Przyjaciela“ z roku 1863, którego się trzymam i porzucić go nie chcę; lecz mogę się poszczycić gospodarzem, który nie umié czytać, a gdym mu przedstawił, co „Niedziela“ w sobie mieścić będzie, zaraz ją sobie zapisał, i regularnie przychodzi do mnie, abym mu czytał, a potém dzieci w domu czytają; i mam w Bogu nadzieję, że i nadal „Niedzielę“ trzymać będzie. Więc warto zapisać

Imię człowieka poczciwego,
z Wławia *Mikołaja Grobelnego*.

A więc widzicie, Bracia kochani, że nie umiejący czytać Grobelny dba o oświatę swych dzieci i sam się przez to oświéca; dbajcież i wy o oświatę i religiją swych dzieci, i sąsiadów; a jak będziemy religijnemi, to jak Kościoła, tak i nas piekło nie przemoże. *Jan Grzesiński* z Wławia.

Ze świata.

— Ostatniemi czasy osadzono w więzieniu następujących księży: Ks. dziekana Kuczyńskiego z Wysoki w więzieniu w Łobżenicy, ks. dziekana Pałżewicza z Murowanéj Gośliny w więzieniu w Rogoźnie, ks. dziekana Roehra z Zbąszynia w więzieniu w Międzyrzeczu i ks. dziekana Theinerta z Goniembic w więzieniu w Lesznie.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.